



ŁÓDKA

BIULETYN INFORMACYJNY LIGI MORSKIEJ I RZECZNEJ ZARZĄDU OKRĘGU ŁÓDZKIEGO

B.I., „ŁÓDKA” wyróżniona
w 2000 r. w XX lecie KOMANDORIĄ ŁÓDZKĄ
w 2005 r. w XXV lecie BŁĘKITNĄ KOMANDORIĄ
w 2008 r. Odznaką 90 lecia LMiR
w 2018 r. Odznaką Komandorium

Nr 1/259

Łódź, styczeń - marzec 2025
85 numer opracowany komputerowo



Rok XLV



Stawy Jana w Łodzi

Foto Krzysztof Piwowarczyk

W numerze

105. rocznica zaślubin Polski z morzem – uroczystości w Pucku

10 lutego w Łodzi

Historia Łodzi

Łódzcy fabrykanci

Anegdota z mesy i naszej floty - **Henryk Mąka**

Morskie opowieści „W MORZU I NA CUMACH” cykl prowadzi Zdzisław SZCZEPANIAK

Informacje adresowe, podaruj 1%, skład redakcji

str. 2-5

str. 6

str. 7-10

str. 11-17

str. 18-19

str. 20-23

str. 24

105. rocznica zaślubin Polski z morzem – uroczystości w Pucku

10 lutego Puck po raz kolejny stał się miejscem uroczystych obchodów rocznicy wydarzenia, które symbolicznie przypieczętowało odzyskanie przez Polskę dostępu do Bałtyku. 105 lat temu, w tym samym miejscu, generał Józef Haller dokonał aktu zaślubin z morzem, wrzucając w wody Zatoki Puckiej platynową obrączkę, podkreślając tym samym nierozwalny związek Rzeczypospolitej z Bałtykiem oraz przyłączenie Pomorza i Kaszub do odrodzonej Polski.

W tegorocznych obchodach wzięli udział przedstawiciele władz samorządowych, w tym marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk, reprezentanci Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, na czele z prezesem Janem Wyrowińskim, członkowie Ligi Morskiej i Rzecznej oraz dowództwo Marynarki Wojennej RP. Obecne były także grupy rekonstrukcyjne oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy i goście. W wydarzeniu uczestniczył również wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka.

Podkreślając wagę tego historycznego momentu, 6 lutego br. Sejm RP jednogłośnie przyjął uchwałę upamiętniającą 105. rocznicę zaślubin Polski z morzem. Dokument ten oddaje hołd generałowi Hallerowi, a także wszystkim, którzy przyczynili się do odbudowy polskiej obecności nad Bałtykiem, w tym twórcom portu w Gdyni.

Autor: Marcin Szywała Portal Stoczniowy



Delegacja Oddziału Ligi Morskiej i Rzecznej z Tomaszowa Mazowieckiego przy pomniku Gen. J. Hallera jeszcze przed rozpoczęciem uroczystości.



Warta Honorowa przy pomniku Gen. Józefa Hallera. Od prawej przedstawiciel Marynarki Wojennej, Związku Kaszubów, Grupy Rekonstrukcyjnej, Związku Harcerstwa Polskiego

Jubileuszowe uroczystości rozpoczęły się tradycyjnie na Starym Rynku, skąd uczestnicy wydarzenia przeszli do Puckiej Fary św. Piotra i Pawła. Po uroczystej mszy świętej – w porcie rybackim obok słupka zaślubionego złożone zostały wieńce. Symboliczny wieniec został zrzuty także w wody Zatoki Puckiej ze śmigłowca Marynarki Wojennej RP



Prezes LMIR Andrzej Królikowski (z lewej) wręcza Krzyż Pro Mari Nostru wiceministrowi infrastruktury Arkadiuszowi Marchewce.



Przemawia wiceminister Arkadiusz Marchewka



Wiceminister Marchewka po włożeniu wieńca



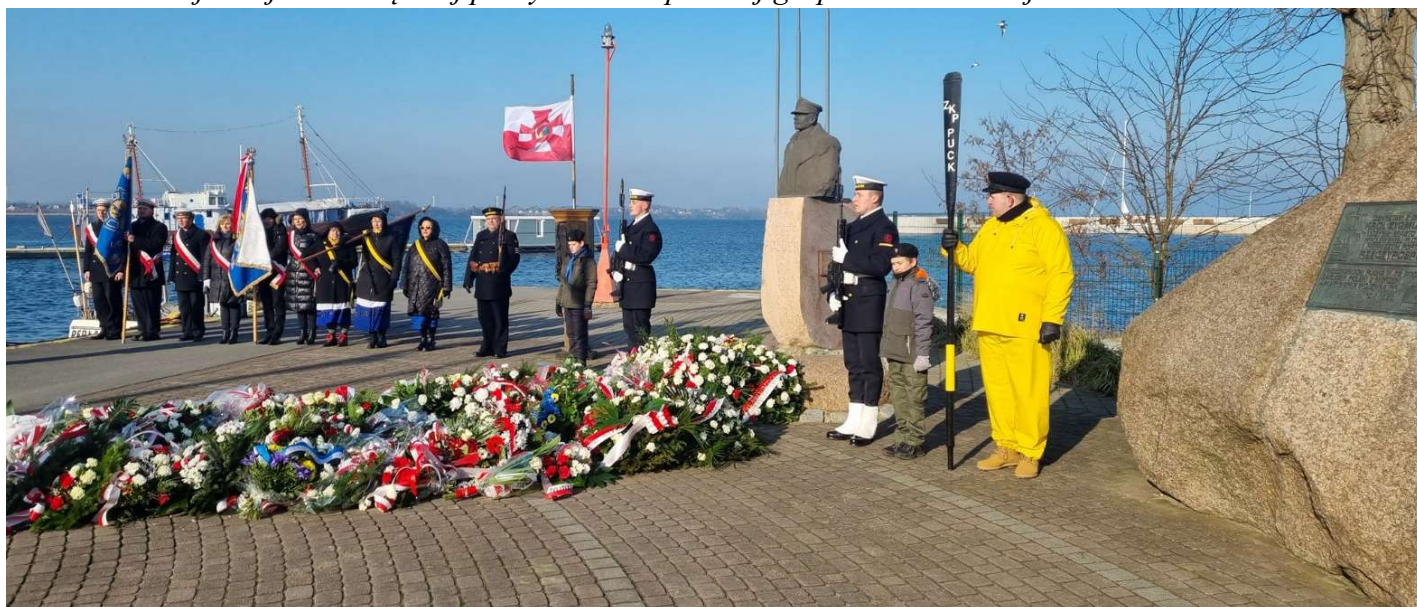
Śmigłowiec Marynarki Wojennej zrzuca wieniec



Kompania honorowa Marynarki Wojennej RP na uroczystości na terenie portu

Po przejściu do portu delegacje zajęły miejsca nad basenem portowym a oficjele na podwyższeniu. Prezes Ligi Morskiej i Rzecznej kpt. ż.w. dr inż. Andrzej Królikowski wręczył ministrowi Arkadiuszowi Marchewce Krzyż „Pro Mari Nostro” Minister Marchewka dziękując za odznaczenie powiedział: *Miałem dzisiaj wielki zaszczyt brać udział w uroczystościach w Pucku z tej okazji. Musimy pamiętać, że dzięki poświęceniu Pola-ków, którzy wywalczyli odzyskanie dostępu do Bałtyku możemy rozwijać naszą gospodarkę i gwarantować sobie bezpieczeństwo.*

W trakcie tych uroczystości zostałem naprawdę miło zaskoczony, ponieważ Liga Morska i Rieczna uhonoro-wała mnie swoim najwyższym wyróżnieniem - Krzyżem „Pro Mari Nostro”. Dziękuję za to bardzo. Jest to dla mnie mobilizacja do jeszcze cięższej pracy na rzecz polskiej gospodarki morskiej.



Poczty sztandarowe przy pomniku Gen. Hallera po skończeniu uroczystości. Pierwszy od lewej poczet Ligi Morskiej i Rzecznej

Rys historyczny

W 1918 r. granice Rzeczypospolitej były nieukształtowane, a Polacy z różnych ziem drogą wysiłku militarnego, zabiegów dyplomatycznych, akcji wiecowych itp. przez kolejne miesiące i lata zabiegali o przyłączenie do odradzającej się Polski. Wydarzenia z listopada 1918 roku zaktywizowały ludność polską zaboru pruskiego, która coraz śmielej zaczęła od władz niemieckich domagać się poszanowania swoich praw.

Zgodnie z zapowiedzią prezydenta USA Wilsona ze stycznia 1918 roku miała powstać niepodległa Polska w oparciu o obszary etnograficznie bezsprzecznie polskie wraz z dostępem do morza. Różne ośrodki zdawały sobie sprawę, że warunkiem koniecznym niepodległości Polski jest uzyskanie przez nią dostępu do morza, czyli możliwość nieskrępowanego uczestniczenia w światowym handlu. Rozpatrywano trzy warianty dostępu Polski do morza:

- 1) za pośrednictwem unii z Litwą,
- 2) umiędzynarodowienia Wisły i za jej pośrednictwem otwarcie drogi do handlu morskiego,
- 3) przyznanie Polsce pasa ziem Pomorza Gdańskiego.

O przynależności ziem zaboru pruskiego miały zdecydować wielkie mocarstwa w trakcie konferencji pokojowej w Paryżu (I połowa 1919 roku). Wcześniej, w końcu grudnia 1918 roku, w Wielkopolsce wybuchło powstanie antyniemieckie, którego rozszerzenia na Pomorze Gdańskie obawiały się władze pruskie i wielkie mocarstwa.

Sytuacja etnograficzna na Pomorzu była jednak bardzo skomplikowana. Ludność polska Pomorza Gdańskiego poprzez wiece, manifestacje i petycje domagała się przyłączenia do Polski (wówczas to szczególną popularność zyskało hasło: „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski”), czemu sprzeciwiała się za pomocą podobnych środków nacisku ludność niemiecka. Kluczowy okazał się spór o Gdańsk – naturalny główny port morski terenów w dorzeczu Wisły.

Polacy oraz Kaszubi na Pomorzu nie wyobrażali sobie pozostawienia Gdańska w granicach Niemiec, a Niemcy sprzeciwiali się przyznaniu go Polsce, bo miasto w większości zamieszkiwała ludność niemiecka.

Z inicjatywy Brytyjczyków i Amerykanów w tych warunkach opracowano projekt utworzenia Wolnego Miasta Gdańska pod egidą Ligi Narodów z koncesjami w porcie gdańskim i różnymi innymi uprawnieniami dla Polski. W wyniku podpisanego 28 czerwca 1919 roku traktatu wersalskiego mocarstwa zachodnie określiły granicę zachodnią Polski, przyznały jej znaczny fragment Pomorza Wschodniego ze 140 km pasem bałtyckiego wybrzeża i przewidywały utworzenie z Gdańska Wolnego Miasta.

Szczególnie ten ostatni punkt dla ludności polskiej Pomorza nie był satysfakcjonujący, bo pozbawiał region naturalnego głównego ośrodka życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Ważne jednak, że dzięki uporowi miejscowej ludności (w tym przede wszystkim Kaszubów) Polska otrzymała dostęp do morza, co miało wielkie znaczenie dla niezależności gospodarczej odradzającego się państwa.

Istotne jest to, że w wyniku wspomnianych działań dyplomatycznych i determinacji miejscowej ludności do Polski na drodze pokojowej (bez wyniszczających walk, rozlewu krwi) przyłączono znaczną część Pomorza Wschodniego. Był to region niezniszczony działaniami frontowymi I wojny światowej (w przeciwieństwie do ziem zaboru rosyjskiego i Galicji Wschodniej), charakteryzujący się wysokim poziomem cywilizacyjnym, silną gospodarką, rozwiniętą infrastrukturą (np. koleje, drogi, sieć szkół) i szczególnie mocnymi instytucjami życia obywatelskiego.

Miejscowi Polacy charakteryzowali się wysoką kulturą organizacyjną i szacunkiem dla praworządności. Polska uzyskała dostęp do Bałtyku staraniami pomorskich Polaków i w dużej mierze Kaszubów.

Na skutek decyzji traktatu wersalskiego i po zawarciu technicznych umów z Niemcami, od 18 stycznia do 11 lutego 1920 roku wojsko polskie pod dowództwem gen. Józefa Hallera i władze polskie (opierające się na wywodzących się z Pomorza urzędnikach) zgodnie z harmonogramem przejmowały kolejne miejscowości przyznanego Rzeczypospolitej Pomorza. Zgodnie z porozumieniami, tuż przedtem z Pomorza wycofywały się wojska niemieckie.

Na początku lutego z Gdańska również wyjechały wojska niemieckie, a ich miejsce zajęły oddziały alianckie (głównie Brytyjczycy). Całość operacji przebiegała sprawnie, a jej zwieńczeniem były Zaślubiny Polski z Morzem w Pucku w dniu 10 lutego 1920 roku.

Gen. Józef Haller wyjechał z Torunia we wtorek, 9 lutego 1920 roku pięć minut po północy, by około 9.00 w Gdańsku spotkać się z pomorską Polonią. W pociągu jechali z nim m.in. minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski (późniejszy prezydent Polski) i dr Stefan Łaszewski, wojewoda pomorski, który przed wojną siedzibę miał w Toruniu.

Na miejscu na gen. Hallera czekały tłumy Polaków mieszkających w Gdańsku, lokalne władze i nowa administracja województwa pomorskiego. Podczas spotkania na dworcu dwie platynowe obrączki gen. Hallerowi wręczył dr Józef Wybicki, pierwszy starosta pomorski. Obrączki były prezentem ufundowanym przez polską ludność Gdańska. Symbolizowały zaślubiny Polski z Bałtykiem, dlatego w ich wnętrzu wygrawerowano napis „Gdańsk 10.2.1920 Puck”.

Jedną z nich gen. Haller wrzucił kilka godzin później w wody Bałtyku podczas uroczystości w Pucku, natomiast drugą nosił 40 lat na palcu.

Źródło: Pomorskie.eu Wybór materiałów i zdjęć Stefan Wasiljew

10 luty w Łodzi

Kilka godzin po uroczystości 10 lutego w Pucku, w Łodzi, pod Tablicą Pamiątkową na ulicy 10 lutego, mówiącą o odzyskaniu dostępu Polski do morza w roku 1920, przedstawiciele Zarządu Okręgu Łódzkiego LMiR Marek Wojnarowski – Skarbnik i Stefan Wasiljew – Honorowy Prezes Zarządu Okręgu Łódzkiego LMiR złożyli wiązanek kwiatów. Markowi Wojnarowskiemu towarzyszyła Żona Monika, która fotografowała składanie kwiatów.



Marek Wojnarowski i Stefan Wasiljew



Tablica Pamiątkowa



Wrażenia po złożeniu kwiatów



Po złożeniu Kwiatów Stefan Wasiljew przeszedł do Biblioteki, po drugiej stronie ulicy, gdzie w rozmowie z pracowniczkami, z prośbą o przekazanie chwilowo chorej Kierowniczką, złożył propozycję włączenia do odczytów pogadanek o: 1) Historii odzyskania przez Polskę dostępu do morza, 2) działalności ORP „Orzeł” w pierwszych latach II wojny światowej 3) O życiu Gen. Mariusza Zaruskiego – twórcy Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i organizacji dostępu młodzieży polskiej do morza.

Tekst Stefan Wasiljew Zdjęcia Monika Madalińska Wojnarowska

Historia Łodzi

Miasto Łódź istnieje od początków XV wieku (prawa miejskie nadane w Przedborzu nad Pilicą w 1423), zaś herb w postaci zbliżonej do dzisiejszej po raz pierwszy pojawił się na pieczęci miejskiej przyłożonej do dokumentu z 1535.

Widniejąca na herbie łódź ma pochodzić jakoby od chłopca Janusza Piotrowica. Jego imię figuruje już w XIV-wiecznych dokumentach jako imię sołtysa wsi Łodzia (łac. Lodza). Według legendy ów chłop wybrał się w podróż przez bagna puszczy łódzkiej w czółnie. W okolicach dzisiejszej ulicy Zgierskiej postanowił się zatrzymać, zamieszkał zaś w odwróconej łodzi, która nie nadawała się już do dalszego użytku. Tak oto od pierwszego domostwa powstała nazwa wsi, później założonej w tym miejscu.

Według legendy w granicach osady łódzkiej żył pustelnik, dawniej rycerz i zawadiaka. Któregoś dnia spotkał w lesie dziewczynę, która uciekła tam, gdy została oskarżona przez księcia łęczyckiego o paranie się czarną magią. Jednym z dowodów było ubijanie masła przy słonecznej i deszczowej pogodzie (stąd popularna rymowanka: *Gdy deszcz pada, słońce świeci, czarownica masło kleci...*). Zaopiekował się nią i zamieszkali wspólnie w jego jamie. Niestety którejś wiosny później pachołkowie księcia dotarli do jaskini samotników i z łatwością rozpoznali uciekinierkę. Kiedy po żądaniu wydania jej pustelnik odmówił, zabili go. Krew trysnęła na stojące w kącie jamy zbroję i starą tarczę. Od owej poplamionej krwią tarczy ma się więc wywodzić czerwone tło łódzkiego herbu.



Herb na dokumencie z 1535



Herb obecny

Historia Łodzi przemysłowej

Jednym z podstawowych warunków dla powstania i rozwoju przemysłu włókienniczego był dostęp do dużej ilości wody. Takie warunki, leżąca na trasie z Łęczycy do Piotrkowa, miała wieś Łódź (Łodzia), leżąca w borach otaczających trakt. Jak można znaleźć w zapisach, przez wieś a potem miasto, przepływało około 20 większych lub mniejszych rzek i strumieni, które otrzymały swoje nazwy. Są to jednak niewielkie ciekły i w centrum miasta w większości płyną ukryte w podziemnych kanałach.

Przez północno-wschodni fragment obszaru Łodzi przebiega wododział Wisła – Odra.

Rzeki przepływające przez Łódź

W zlewni Wisły

- Bzura
- Łagiewniczanka – dopływ Bzury
- Sokołówka – dopływ Bzury
- Brzoza – dopływ Sokołówki
- Wrząca – dopływ Sokołówki
- Aniołówka – dopływ Zimnej Wody
- Zimna Woda – dopływ Sokołówki
- Miazga – dopływ Wolbórki, jedyna łódzka rzeka spoza zlewni Bzury, lub Neru (zasila Pilicę)
- Kiełmiczanka – dopływ Moszczenicy
- Czerniawka – dopływ Ciosenki.

W zlewni Odry

- [Ner](#)

- Gadka – dopływ Neru
- Dobrzyńka – dopływ Neru
- Jasieniec – dopływ Neru
- Jasień – dopływ Neru
- Lamus – dopływ Jasienia
- Karolewka – dopływ Jasienia
- Olechówka – dopływ Jasienia
- Augustówka – dopływ Olechówki
- Łódka – dopływ Neru
- Bałutka – dopływ Łódki
- Stoczanka – dopływ Łódki
- Ostroga – dopływ Łódki
- Łódzia^{*)} – dopływ Łódki

^{*)}Jak „niesie wieść gminna” szerokość rzeki ? była taka, że chłopcy z okolic przeskakiwali ją aby podglądać modelki, które pozowały do aktów w Akademii Plastycznej

- Wólka – dopływ Jasienia.

Działalność Rajmunda Rembielińskiego

Rajmund Rembieliński nazywany był „ojcem Łodzi Przemysłowej”. Jako prezes Komisji Województwa Mazowieckiego w 1820 roku dokonał objazdu po województwie, czego efektem było utworzenie planu jego uprzemysłowienia. Po wizycie w Łodzi w lipcu, wstępnie określił zasady regulujące obszar zabudowy Starego Miasta oraz przyszłego osiedla sukienniczego, wyznaczenia miejsca na Nowy Rynek oraz określenia przebiegu przyszłych ulic, w tym nowego traktu piotrkowskiego na terenie Nowego Miasta.

Rembieliński określił zakres zabudowy Starego Miasta między ulicami Północną, Zachodnią, Południową (obecnie Rewolucji 1905 r.), Wschodnią.

Efektom służbowej podróży Rembielińskiego było wydanie 18 września 1820 roku przez Namiestnika Królestwa Polskiego Józefa Zajączka zarządzenia, na mocy którego na terenie miast rządowych mogły powstawać osady fabryczne przeznaczone dla tzw. fabrykantów (sukienników, tkaczy, prządków). Zostały w ten sposób stworzone warunki rozwoju przemysłu włókienniczego na terenie Królestwa Polskiego.

Łódź doskonale nadawała się na zlokalizowanie w jej granicach osady sukienniczej. Składało się na to wiele czynników tj.:

- dogodne położenie geograficzne zapewniające obfitość wód powierzchniowych na potrzeby technologiczne;
- łatwy dostęp do materiałów budowlanych (drewno z pobliskich lasów i cegły z licznych cegielni);
- położenie na trasie handlowej (Łęczyca - Piotrków).

Powyższe atuty sprawiły, że w oparciu o zarządzenie z 1820 roku, dnia 30 stycznia 1821 roku Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji na wniosek Rajmunda Rembielińskiego - Prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, zezwoliła na utworzenie osady przemysłowej w Łodzi.

Wkrótce do miasta zaczęli przybywać pierwsi tkacze z Grünbergu (Prusy), a w przeciągu zaledwie pół roku, było już ich w Łodzi kilkunastu. Zachęcające zdają się być warunki, na których przyjmowano nowych osadników. Każdy bowiem, kto dowiódł swych tkackich umiejętności przed burmistrzem miasta i zdecydował się osiedlić w jego granicach, otrzymywał 3-morgową działkę i materiał niezbędny do wybudowania domu, a także pożyczki pieniężne. Wszystko to sprawiło, że Łódź szybko wyrosła na znaczącą osadę fabryczną.

Poza wyznaczonym obrębem powstawały fabryki a obok nich wspaniałe pałace fabrykantów. Poza granicami miasta nad rzekami tam płynącymi powstawały piękne dworki właścicieli wsi. Jednym z nich jest dworek Górskich.



Dworek Górskich

Dworek jest częścią Obiektu Rekreacyjnego „Stawy Jana”. Znajduje się w dzielnicy Łódź Górna na terenie osiedla Chojny, w południowej części miasta przy ul. Rzgowskiej 247. Na jego terenie zlokalizowany jest akwen zasilany przez wody rzeki Olechówki.

Obszar źródłowy Olechówki znajdował się pierwotnie w lasach wiślickich na południu od Olechowa, stąd nazwa. Współcześnie rzeka rozpoczyna się wylotem kolektora deszczowego zbierającego ścieki opadowe z obszaru osiedla Olechów-Południe (pomiędzy ulicami Hetmańską, Zakładową i Łokietkową). Rzeka biegnie przepływając przez Stare Chojny, ulicę Rzgowską obok Centrum Zdrowia Matki Polki, ulicę Pabianicką do rzeki Jasień, tworząc po drodze liczne stawy na Kowalszczyźnie, Olechowie, w Parku na Młynku oraz Stawy Jana.

Dwór położony jest na wzniesieniu w północnej części współczesnych Stawów Jana.

Dwór został zbudowany na planie prostokąta z modrzewiowych bali w konstrukcji zrębowej, jego ściany są otynkowane. Nakryty jest dachem łamanym polskim pokrytym gontami. Ganek dworu jest wysunięty ryzalitowo, całkowicie zabudowany.

Dwór zbudowany został przez Benedykta Górskiego. Wybudowany około 1900 r. Benedykt Górski właściciel młyna i gorzelni, był posiadaczem części Chojen wraz z rodzinami Wągrowskich, Sulimierskich oraz Jankowskich.

Pierwsze zapiski o Chojnach Dużych pochodzą z 1399 r. Wybudowane tu były młyn zwany „Koc”, karczma, oraz kościół drewniany. Istnieją zapisy z XIV w, że właścicielem wsi Chojny Wielkie i Chojny Małe byli Jakub i Stanisław Stokowscy herbu Jelita.

Ich potomek, Kacper Stokowski, który był właścicielem Chojen w XVIII w., pochowany jest w klasztorze Łagiewnickim.

STARE CHOJNY

Ulica Rzgowska to dawny trakt na Piotrków, ulica Kolumny to trakt na Wiskitno. Z tym skrzyżowaniem traktów wiąże się legenda napisana przez Oskara Flatta w 1853 r. w książce pt. „Opis miasta Łodzi”. Oto jej treść:

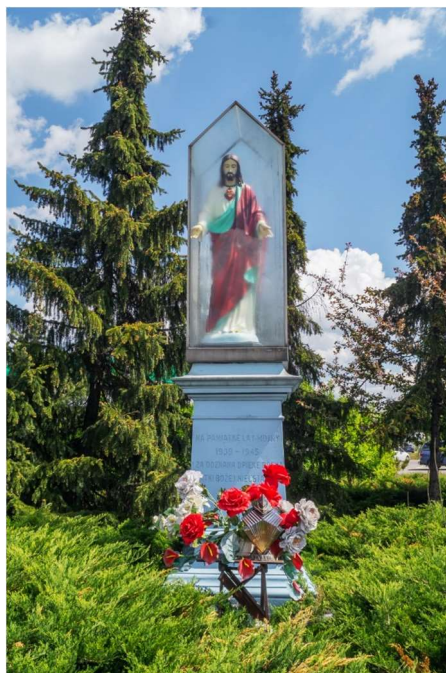
O pół mili od Łodzi, w stronie południowej pod wsią Chojny, spoczną oczy przechodnia na wielkim szaro – marmurowym kamieniu wysokim na trzynaście łokci ($13 \times 59,6 = 7,75$ m), na którym sterczy złożony krzyż, prawie cztery stopy ($4 \times 30,48 = 122$ cm) wysoki. Jest o nim legenda prosta, rzetelna. Przed laty, nieopodal drogi, tu właśnie, gdzie teraz poważny wznosi się kolos, siedział chłopczyk mały, gorzkimi się zalewając łzami. W dzieciennym wieku uderzył już w ciernie na drodze życia, wcześniej go los powiodł przez srogą drogę doświadczenia. Gdy tak siedział zapłakany, z dala rozległ się tętent i coraz bardziej pędzącą bryczkę, chłopczyna powstał, łzy dziecinne wstrzymały spieszącego podróżnego, który wezwawszy chłopczyka, pytał go o powód łez. Chłopiec był sierotą, bez przyjaciół, bez krewnych, a od wczoraj bez przytułku, bo nowy gospodarz wypędził go z dawnej chaty rodziców. Ten widok niedoli żywo dotknął prawego obywatela z krakowskich okolic, zabrał on z sobą chłopczykę, a sam nie mając dzieci, zlał na niego całą troskliwość ojcowską.

[...]śmierć szlachetnego ziemianina uczyniła biednego sierotę dziedzicem obszernej majątności, ale prawe jego serce uważało za obowiązek okazać swą wdzięczność Niebu za tak cudownie w ciężkiej chwili zesłaną opiekę; tu, więc, na miejscu gdzie go dobroczyńca przed laty jako płacząca zastał sierotę, wyniósł kolos, ze znamieniem wiary i wyrzył na nim na pamiątkę rok 1634.

W miejscu gdzie stał ów monument (zburzony w 1939 r. Przez Niemców) stoi obecnie kapliczka na pamiątkę wojny 1939 – 1945. Pod wezwaniem św. Wojciecha stał kościół drewniany wybudowany w 1492r. (przeniesiony na ulicę pomorską obok kościoła św. Teresy w 1927 a zniszczony w 1961 r przez ówczesne władze kościelne.

Jedyną pamiątką po tym kościele pozostała kula na szczycie kościoła św. Wojciecha, na której widnieje data 1643 cc.

„spacerownik łódzki 2” m. Romanowska, r. Bonisławski, j. Podolska



Kapliczka na pamiątkę wojny 1939-1945

Łódzcy fabrykanci

Ludwik Geyer (1805-1869)



Jeden z pierwszych organizatorów łódzkiego przemysłu włókienniczego. Do Łodzi przyjechał w 1826 roku i po zaznajomieniu się z nowo powstającymi posiadłościami fabrycznymi zdecydował się osiedlić tu na stałe. 9 sierpnia 1826 roku podpisał w Warszawie kontrakt z Komisją Województwa Mazowieckiego, na mocy którego miał wystawić dom mieszkalny oraz tkalnię wyrobów bawełnianych. Na ten cel otrzymał pomoc w postaci: terenów budowlanych, zapewnienia pomocy przy budowie i licencję na sprowadzanie przędzy z obniżonym cłem. W zamian zobowiązał się do jak najszybszego uruchomienia dwudziestu warsztatów tkackich i dojścia w ciągu dziesięciu lat do produkcji bawełnianej na stu warsztatach tkackich. Przywieziony z Saksonii majątek nie był wielki. Wystarczył na założenie zakładu z 12 warsztatami tkackimi i kilkoma maszynami drukarskimi. Pierwszy zakład Geyera mieścił się przy ulicy Piotrkowskiej 284–286 w trzyizbowym drewnianym domu, w którym zamieszkał właściciel wraz rodziną.

W 1833 roku Geyer przejął posesję przy Piotrkowskiej 282, a w 1835 roku przystąpił do budowy nowej, wielkiej przędzalni i tkalni mechanicznej. Ukończoną w 1837 roku fabrykę nazywano Białą Fabryką ponieważ, w przeciwieństwie do późniejszych budynków fabrycznych, była otynkowana. Rok później do głównego budynku dobudowano trzy-piętrowy pawilon fabryczny. W latach 1837-1838 zainstalowane zostały maszyny przędzalnicze i krosna, a w 1839 roku uruchomiono w przędzalni bawełny pierwszą w Łodzi maszynę parową. Była to pierwsza zmechanizowana fabryka w przemyśle bawełnianym Królestwa Polskiego. Ludwik Geyer stał się wówczas największym łódzkim przemysłowcem, a jego zakład był wzorcowym obiektem tego rodzaju w Polsce.



Grobowiec na Starym Cmentarzu w Łodzi

Karol Scheibler (1820-1861)

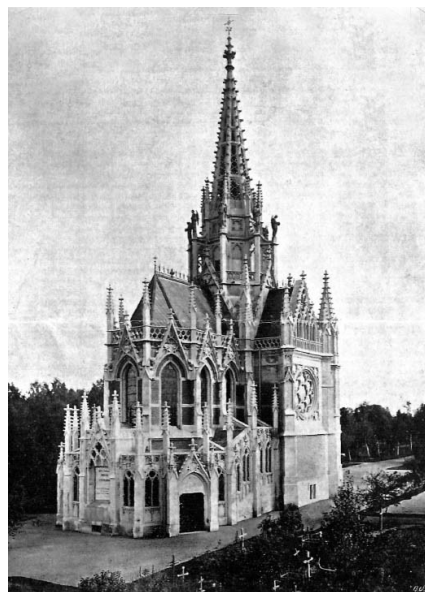


Karol Wilhelm Scheibler jeden z największych przemysłowców łódzkich, pochodził z Nadrenii z rodziny niemieckiej, wyznania ewangelicko-augsburskiego. Jego ojciec posiadał fabrykę sukna w Niemczech. W roku 1839 współuczestniczył w organizacji powstającego przemysłu bawełnianego w Belgii. W 1848 roku przyjechał do Królestwa. Został dyrektorem przędzalni bawełny u swego wuja Fryderyka Schloessera w Ozorkowie. W 1853 roku przybył do Łodzi i rok później wziął ślub z Anną Werner, córką właściciela fabryk sukna w Zgierzu i Ozorkowie oraz cukrowni w Leśmierzu. Dzięki jej posagowi, który przewyższał dwukrotnie jego zasoby finansowe mógł otworzyć fabrykę. Jego pierwsza przędzalnia, nazywana „Centralą” powstała przy Wodnym Rynku. W następnych latach założył kompleks księży Młyn. Powstała tu fabryka, osiedle dla robotników, szpital, siedziba straży pożarnej, szkoła i rezydencja. Dzięki Scheiblerowi w latach 1850-1860 Łódź stała się centrum produkcji przędzy bawełnianej.

Pałac Karola Scheiblera został wybudowany w połowie XIX wieku. Obecną neorenesansową dekorację uzyskał w wyniku przebudowy przeprowadzonej w latach 1886-1888. Dość oszczędna w formie ornamentyka budynku kontrastuje z niezwykle przepychem wewnątrz. W pomieszczeniach w dobrym stanie zachowało się wiele przykładów bogato dekorowanych sztukaterii, kominków, pieców, dekoracji malarskich, boazerii, mebli, tkanin obiciowych, tapet, mozaik, witraży i podłóg.

Od 1986 roku w budynku mieści się Muzeum Kinetografii.

Od Redakcji: Bez dodatkowych dekoracji w Pałacu był nagrywany film o Łodzi „Ziemia Obiecana” oparta o książkę W. Reymonta o tym samym tytule. Reżyserem i scenarzystą był A. Wajda a głównymi aktorami byli D. Olbryski, A. Seweryn i W. Pszoniak.



Grobowiec rodziny Scheiblerów na części ewangelicko-augsburskiej Cmentarza Starego w Łodzi przy ulicy Ogrodowej

Izrael Poznański (1833-1900)

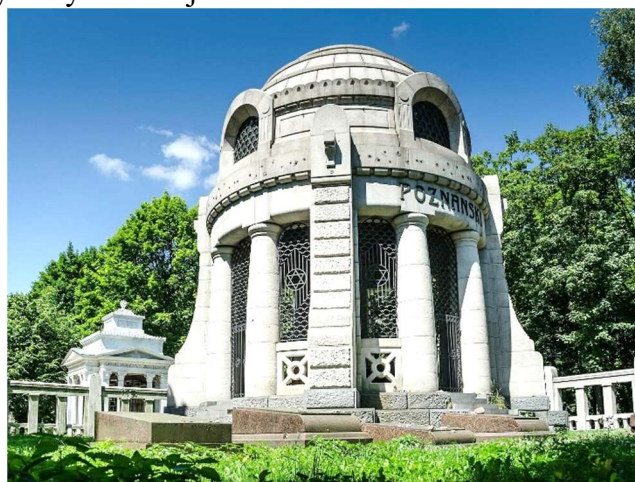


Izrael Poznański urodził się w 1833 roku w Aleksandrowie Łódzkim, jako najmłodszy syn kupca Kalmana Poznańskiego, pochodzącego z Kujaw żydowskiego kramarza, farbiarza i kupca, który przybył do Łodzi w 1834 roku na fali przemysłowej imigracji. Rok później do Łodzi przeniosła się jego rodzina. Tu Izrael Poznański skończył szkołę elementarną i tzw. progimnazjum. Przyszły multimilioner fachu przedsiębiorcy uczył się od podstaw. W wieku kilkunastu lat zbierał stare materiały, jeżdżąc rozklekotanym wózkiem. Jego ojciec handlował towarami łokciowymi i artykułami korzennymi. W wieku 17 lat przejął sklep, a dzięki małżeństwu z Leonią Hertz, córką sekretarza szpitali żydowskich, wszedł w posiadanie sklepu w Warszawie oraz uzyskał kontakty z tamtejszą burżuazją. W krótkim czasie stał się właścicielem 50 warsztatów tkackich, ale mimo to zatrudniał się sam

m.in. u Scheiblera jako komisjoner i sprzedawca. W 1871 roku zakupił działki przy ul. Ogrodowej. W 1872 roku powstał tu pierwszy obiekt fabryczny – tkalnia mechaniczna o wydajności 200 krosien. Sukcesywnie powstawały kolejne budynki. W ciągu 20 lat stworzył fabrykę o pełnym cyklu produkcyjnym, jedną z największych w Polsce. Wspierał wiele instytucji charytatywnych. W latach 80-tych Izrael i Leonia Poznańscy ufundowali szpital dla Żydów, który jako pierwszy w Łodzi w 1898 roku otworzył oddział dla chorych na gruźlicę. Szpital istnieje do dziś i nosi nazwę im. Sterlinga. Poznański współfinansował także budowę synagogi zniszczonej później przez hitlerowców w 1939 roku. Zmarł w kwietniu 1900 roku, pochowany został w rodzinnym mauzoleum na cmentarzu żydowskim przy ulicy Brackiej w Łodzi.

Pałac Izraela Poznańskiego ze względu na swoją formę i dekorację nazywany łódzkim Luwrem, stanowił główną siedzibę przedsiębiorstwa założonego przez fabrykancką rodzinę Poznańskich. Powstawał w latach 1888-1903 według projektów kilku architektów: Juliusza Junga, Hilarego Majewskiego, Adolfa Zeligsona oraz Dawida Rosenthala. Pałac miał bardzo rozbudowany i nietypowy jak na tego typu obiekt program funkcjonalny. Tak podkreślany zwykle charakter rezydencjonalny, był w rzeczywistości mocno zredukowany, mieściły się tu za to pomieszczenia reprezentacyjne, recepcyjne, hotelowe, a nawet magazynowo-handlowe. Główna bryła budynku stojącego u zbiegu ulic Ogrodowej i Zachodniej utrzymana jest w stylu eklektycznym z przewagą motywów charakterystycznych dla neorenesansu włoskiego i francuskiego oraz neobaroku. Poza bogatą dekoracją zewnętrzną w dobrym stanie zachowały się także wnętrza pałacowe, ze szczególnie reprezentacyjną salą lustrzaną na czele. Na przełomie lat 50-tych i 60-tych XX wieku wzdłuż ulicy Zachodniej dobudowano skrzydło północne, będące obecnie siedzibą Urzędu Skarbowego.

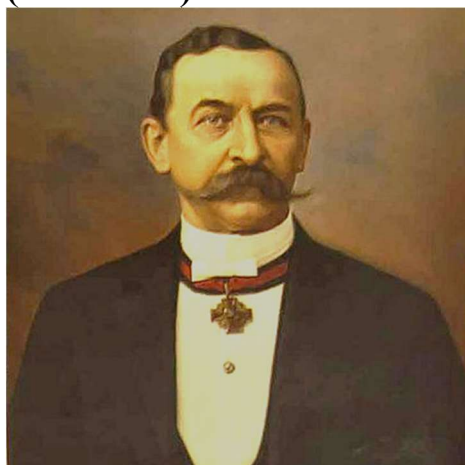
Od 1975 roku w pałacu mieści się Muzeum Historii Miasta Łodzi. W 2015 roku pałac został uznany Pomnikiem Historii.



Mauzoleum I. Poznańskiego na cmentarzu żydowskim w Łodzi



**Juliusz Heinzel,
baron von Hohenfels
(1843-1895)**



Fortuna Juliusza Heinzla, nazywanego „królem wełny”, uchodziła w Łodzi za trzecią w kolejności zaraz po Scheiblerze i Poznańskim. W odróżnieniu jednak od dwóch pozostałych, pałac i fabryka Heinzla znajdowały się w samym centrum miasta, przy ulicy Piotrkowskiej.

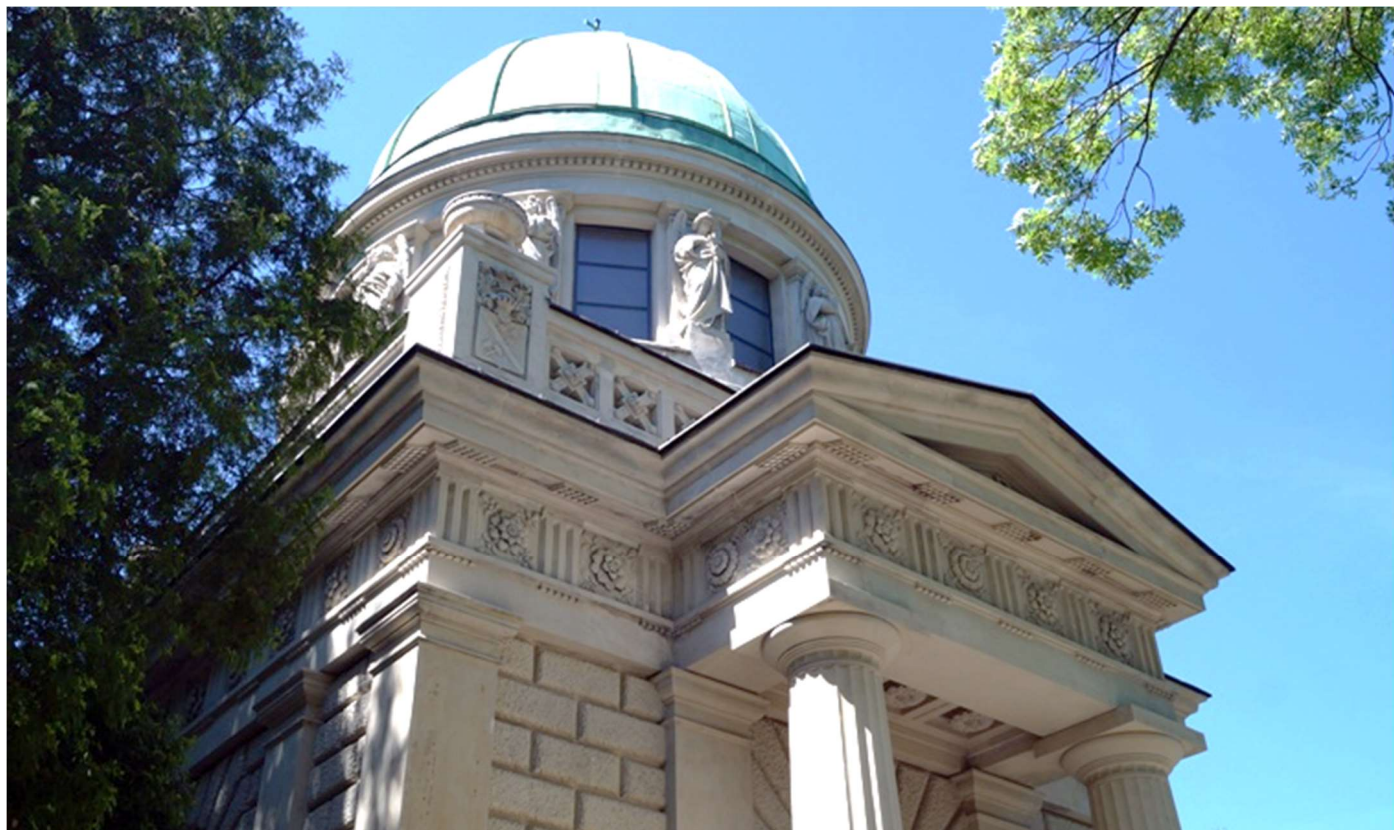
Juliusz Heinzel pochodził z katolickiej rodziny, która przybyła do Łodzi z Augsburga w latach 20-tych XIX wieku. Urodził się już w naszym mieście w 1834 roku i tutaj też odebrał staranne domowe wykształcenie, a po studiach technicznych odbył praktykę w fabryce Karola Scheiblera.

Po zakończeniu nauki Juliusz Heinzel wstąpił do Zgromadzenia Majstrów Tkackich, ale przede wszystkim zaczął pomnażać swój majątek, który na początku wynosił zaledwie 100 rubli. Pierwszą fabrykę postawił już w 1864 roku przy ulicy Piotrkowskiej 104 i była to zmechanizowana tkalnia wełny. Data uruchomienia zakładu uzasadnia wybór właśnie tego surowca. W Łodzi panował wtedy „głód bawełniany”, ponieważ blokada morska i działania wojenne

na południu USA (wojna secesyjna) uniemożliwiły dostawy bawełny.

Zakład rozbudował się tak szybko, że wkrótce Juliusz Heinzel stał się największym fabrykantem wełny w całym Królestwie Polskim. W 1879 roku Heinzel wszedł w spółkę z Juliuszem Kunitzerem. Ten miał w planach otwarcie dużej fabryki na Widzewie, potrzebował jednak dobrego wspólnika. Razem z Heinzlem stworzyli potężny zakład, w którym znalazło zatrudnienie ponad 3500 osób. Fabryka funkcjonowała pod nazwą Widzewska Manufaktura (WiMa). Heinzel i Kunitzer budowali również osiedla dla robotników, szkołę i wsparli finansowo budowę kościoła św. Kazimierza.

Juliusz Heinzel zmarł w 1895 roku. Zostawił po sobie majątek wart prawie 6 milionów rubli.



Kaplica Grobowiec Heitzlów na cmentarzu katolickim przy ulicy Ogrodowej

Juliusz Kunitzer (1843-1905)



Jeden z najlepszych i najnowocześniejszych łódzkich fabrykantów. W latach 90-tych XIX wieku i na początku XX wieku niekwestionowany przywódca tego środowiska.

Juliusz Kunitzer pochodził ze skromnej robotniczej rodziny. Z tej racji nie uzyskał żadnego formalnego wykształcenia, a swoje doświadczenie zawodowe zdobywał pracując na różnych stanowiskach w łódzkich fabrykach włókienniczych. Wyróżniał się natomiast inteligencją, pracowitością i uporem, co pozwoliło mu awansować na stanowiska kierownicze. Odbывał też praktykę w warszawskich firmach handlowych, co umożliwiło mu zdobycie nowych doświadczeń i wiedzy z zakresu organizacji prawnej nowoczesnych firm. Start w wielkim biznesie zapewniła mu współpraca z Juliuszem Heinzlem łódzkim i krajowym potentatem na rynku tkanin wełnianych.

Kunitzer umiejętnie wykorzystał przepisy umożliwiające nabywanie ziemi na cele produkcji przemysłowej we wsi Widzew i rozpoczął tam poważny proces inwestycyjny. Skorzystał przy tym zarówno z rozliczeń ze swoim wcześniejszym wspólnikiem i szwagrem Ludwikiem Mayerem jak i z wpływów Juliusza Heinza, który pomógł mu załatwić kredyt w łódzkim Banku Handlowym.

Do końca 1879 roku Kunitzer na terenie swojej fabryki na Widzewie zainstalował 15 tys. wrzecion i 500 krosien - nowoczesnych, sprowadzonych głównie z Anglii. Powstała przędzalnia, budynek tkalni, farbiarnia i bielnik. Podówczas wartość obiektu fabrycznego i jego wyposażenia zostały oszacowane na 300 tys. rubli. Bardzo ważnym elementem był tutaj dostęp do bieżącej wody, umożliwiającej wykańczanie tkanin i odprowadzenia ścieków. Umożliwiała to wartko płynąca rzeczka Jasień.

W tym czasie Kunitzer wszedł w spółkę z Juliuszem Heinzlem tworząc przedsiębiorstwo pod nazwą Dom Handlowy „Heinzel i Kunitzer” z kapitałem 450 tys. rubli. Co ciekawe obaj kontrahenci, aby w pełni stać się właścicielami gruntu, na którym stała już fabryka musieli wykazać swoje chłopskie pochodzenie. W lipcu 1889 roku Firma „Heinzel i Kunitzer” została przekształcona w „Towarzystwo Akcyjne WYROBÓW Bawełnianych Heinzel i Kunitzer” z kapitałem zakładowym wynoszącym aż 3 mln rubli. Była to nowoczesna forma własności umożliwiająca szybkie dokapitalizowanie przedsięwzięć. Wspólnicy stale dążyli do obniżania kosztów produkcji zarówno dzięki inwestycjom technologicznym jak i transportowym (doprowadzenie bocznic kolejowej do zakładów). Stosowano również politykę niskich płac. Poważnym problemem było odprowadzanie ścieków i w tej sprawie interweniował gubernator oraz administracja niżej położonych zakładów Scheiblera. Kunitzer założył mało skuteczne filtry i nakazał zbudowanie lepiej już działającego kolektora.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, ale i dobrą wolą właścicieli, przy „Widzewskiej Manufakturze” powstały domy rodzinne (głównie drewniane) i szpital na 50 łóżek, ponadto robotnicy byli ubezpieczeni od nieszczęśliwych wypadków.

Dobra koniunktura w Cesarstwie Rosyjskim oparta na nowych inwestycjach, dopływie kapitału zagranicznego i potężnym rynku wewnętrznym była zachętą do utworzenia przez J. Kunitzera Tow. Akc. Łódzkiej Manufaktury Niciarnianej z kapitałem zakładowym 2 mln rubli. Dla swojej działalności Spółka zbudowała przy obecnej ulicy Niciarnianej na Widzewie duży obiekt, w którym zainstalowano 260 krosien i ponad 13 tys. wrzecion. Otwarto szereg przedstawicielstw w miastach cesarstwa. Dobrze pomyślane przedsięwzięcie biznesowe przegrało jednak rywalizację z „Newską Manufakturą” z Petersburga, która stanowiła część angielskiego koncernu globalnego produkującego nici do szycia w wielu krajach. Ostatecznie „Newska Manufaktura” przejęła w 1900 roku łódzkie przedsiębiorstwo (obecnie Fabryka Nici „Ariadna” S.A.).

Juliusz Kunitzer odegrał istotną rolę w wojnie ekonomicznej Łodzi z Moskwą. Fabrykanci obszaru centralnego (wokół Moskwy) nalegali na rząd, aby ten wprowadził taryfy celne na granicy z Królestwem oraz podniósł cła na importowaną bawełnę. Dzięki licznym interwencjom Kunitzera w Petersburgu, udało się utrzymać korzystne warunki dla Łodzi.

Juliusz Kunitzer był też głównym inicjatorem uruchomienia miejskiej i podmiejskiej komunikacji tramwajowej w Łodzi (od razu elektrycznej) doprowadzając do powstania spółki akcyjnej Kolej Elektryczna Łódzka.

W odbiorze społecznym była to postać niejednoznaczna. Uchodził za wymagającego i słabo płacącego pracodawcę. W okresie napięć społecznych i strajków odwoływał się do pomocy stacjonujących w mieście

kozaków. Trzeba mieć też na uwadze, że spełnienie wszystkich roszczeń pracowniczych w okresie skrajnej dekoniunktury mogło oznaczać bankructwo. Kunitzer opowiadał się za niewielkimi ustępstwami, ale nie uchroniło go to przed zemstą ze strony Organizacji Bojowej PPS. Jej członkowie Adolf Szulc i Stefan Jędras zastrzelili Kunitzera 30 września 1905 roku w tramwaju linii 17, kiedy ten wracał do centrum miasta z Widzewa.

Juliusza Kunitzera trzeba zaliczyć do grona łódzkich kapitanów przemysłu, czyli przedsiębiorców wyjątkowo znających działalność techniczną i produkcyjną, którą łączyli z wiedzą handlową i prawną. W przypadku Kunitzera trzeba dodać jeszcze olbrzymią dynamikę działania, zdolności organizatorskie i położenie nacisku na minimalizowanie kosztów produkcji. Te cechy nie sprawdziły się w czasach rewolucji 1905 roku, które wymagały większej elastyczności w działaniu dla zapewnienia przetrwania przedsiębiorstwa, także ekonomicznego.



Grobowiec Kunitzera na Cmentarzu przy ul. Srebrzyńskiej w Łodzi

Robert Biedermann (1836-1899)



Pochodził z niemieckiej rodziny przybyłej w XVIII wieku do Wielkopolski, która przeniosła się później do Zduńskiej Woli, by ostatecznie osiąść w Łodzi. Ojciec Roberta Biedermanna Wilhelm, był pastorem, a matka Justyna z Jehringów – córką farbiarza. Młody Biedermann wyszkolił się na farbiarza, uzyskując dyplom czeladnika w 1856 roku.

W 1863 roku otrzymał w wieczystą dzierżawę ponad 14 ha gruntów nad rzeką Łódką, przy obecnej ulicy Kilińskiego (dawniej Widzewska 2). Na tym terenie w 1864 roku założył farbiarnię przędzy, tkanin wełnianych i bawełnianych. Swoistym dokapitalizowaniem przedsiębiorstwa był posag Adelmy Emmy Braun, którą poślubił w kwietniu 1863 roku. Z czasem rozbudowywał zakład, wprowadzając m.in. napęd parowy, zainstalował też miedziane kadzie i suszarki. W 1870 roku wystawił laboratorium chemiczne, a w 1877 roku wybudował apreturę (wykańczalnię) pluszu meblowego i konfekcyjnego oraz produktów wełnianych: flaneli, wyrobów trykotowych, kaszmirów oraz szewiotów. Ponadto zarabiał na handlu przędzą wełnianą, którą po farbowaniu sprzedawał w Łodzi, Zduńskiej Woli,

Koburgu, Rydze i Moskwie.

W 1878 roku koło drewnianego domu, gdzie mieszkał od czasu ślubu, wybudował mieszkalny jednopiętrowy dom murowany z oficyną w stylu renesansu włoskiego, zaprojektowany przez Hilarego Majewskiego. Rok później odkupił od Teodora Kundela farbiarnię wraz z budynkiem mieszkalnym przy ulicy Kilińskiego 1/3, w której farbował tkaniny wełniane, półwełniane oraz przędzę. Bywało, że w swojej farbiarni spędzał po 16 godzin dziennie. Z usług Biedermanna korzystali, między innymi, Juliusz Heinzel i Karol Scheibler. Ten ostatni pożyczył mu nawet sporą sumę pieniędzy na modernizację zakładów. Robert Biedermann zaczął też kupować nowe działki, a na tych znajdujących się przy ulicy Smugowej otworzył w 1889 roku przędzalnię bawełny na 6 tys. wrzecion. Od 1892 roku Biedermann był też właścicielem tkalni bawełny z 60 krosnami. Powoli tworzył prawdziwe imperium rodzinne, które rozciągało się między ulicami Północną, Smugową, Franciszkańską i Widzewską. Biedermann był również filantropem – ufundował Dom Sierot przy ulicy Północnej 70 oraz domy dla robotników przy ulicy Smugowej, a w testamencie przeznaczył m.in. po 1500 rubli

dla gminy ewangelickiej, żydowskiej, rzymskokatolickiej i prawosławnej. Zasiadał w Komitecie Kanalizacji i Wodociągów w Łodzi

Bruno Biedermann (1878 – 1945)



Bruno Biedermann był synem Roberta. Urodził się w 1878 roku. Studiował w Monachium, Charlottenburgu i Berlinie. Zdobył wykształcenie politechniczne, ale też prawno-ekonomiczne. W Heidelbergu został doktorem filozofii i socjologii gospodarczej. Był wielkim miłośnikiem sportu. W 1909 roku zorganizował w Łodzi pierwszy turniej tenisowy, który odbywał się w parku helenowskim.

Służył w armii carskiej, brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, potem walczył na froncie pierwszej wojny światowej, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wstąpił do polskiej armii. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1936 roku, po śmierci starszego brata Alfreda, stanął na czele rodzinnej firmy. Podczas wojny, aby utrzymać fabrykę, zdecydował się podpisać volkslistę. On i jego rodzina otrzymali tzw. kategorię III, co oznaczało, że ulegli polskiemu wpływowi. Jego córka Maryla brała czynny udział w ruchu oporu przeciwko niemieckim okupantom. Działała w tzw. Akcji N i jej zadaniem było przygotowywanie tłumaczeń na język niemiecki

tekstów propagandowych przeznaczonych dla żołnierzy niemieckich. Przypłaciła to aresztowaniem i dwuletnim więzieniem, w którym zachorowała na gruźlicę. Mimo to podczas ewakuacji 17 stycznia 1945 roku udało się jej uciec i wrócić do pałacu przy Franciszkańskiej.

Po wejściu Armii Czerwonej do miasta, nowa władza postanowiła na nowo zorganizować życie Łodzi. Ponadto postanowiono pozbyć się wszystkiego, co niemieckie. Biedermannowie otrzymali nakaz opuszczenia pałacu. Na wyprowadzenie się dostali... godzinę, a zabrać mogli zaledwie jedną walizkę. Stała przed nimi wizja utraty majątku, długa wędrówka, a wreszcie osadzenie w obozie w Sikawie, dokąd trafiali wszyscy, których zmuszono do wyjazdu z Polski. Takiej podróży Lil z pewnością by nie wytrzymała, a i jej rodzice nie byli w najlepszej kondycji, oboje mieli ponad 60 lat.

Robotnicy, pamiętający że Alfred zawsze dobrze się do nich odnosił, wstawili się za rodziną Biedermannów. Uzyskali tyle, że na opuszczenie majątku rodzina dostała 24 godziny. To wystarczyło, aby Bruno podjął prawdopodobnie najtrudniejszą decyzję w swoim życiu.

Zastrzelił swoją żonę i córkę, a sam popełnił samobójstwo. W pozostawionym liście nie wyjaśnił motywów swojego postępowania

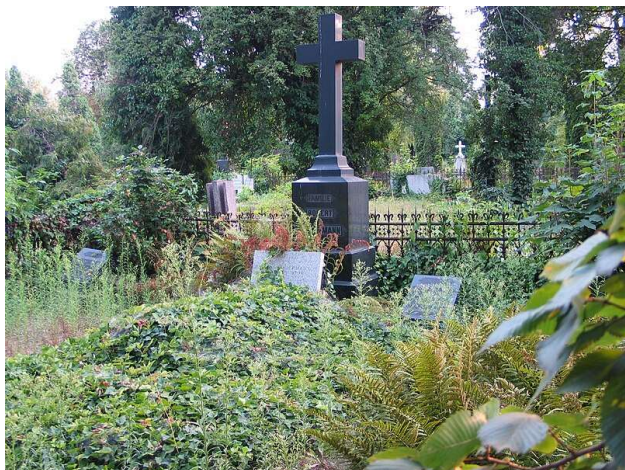
Rano, 25 stycznia 1945 roku znaleziono zwłoki Bruno, jego żony Luizy oraz Maryli. Wszyscy zginęli od postrzału w głowę. Bruno Biedermann zostawił pożegnalny list: „Zabiłem strzałami z rewolweru żonę i córkę. Pochowajcie nas w ogrodzie. Nie rabować naszego prywatnego majątku w mieszkaniu, a podzielić sprawiedliwie, godz. 16”. Te tragiczne wydarzenia miały miejsce w pokoju oznaczonym dzisiaj numerem 208.

Rodzinę pochowano zgodnie z ostatnią wolą i o nich... zapomniano. Po wojnie budynek został przeznaczony na przedszkole. Podobno pewnego dnia do dyrekcji przyszli robotnicy, pamiętający jeszcze Bruno i wypadki wspomnianego styczniowego dnia. Proszili dyrekcję o przeniesienie huštawek w inne miejsce, motywując to kiepską glebą, która może nie utrzymać konstrukcji, co groziłoby wypadkiem. Ich prośba została spełniona.

W pałacyku Biedermannów znajduje się filia Uniwersytetu Łódzkiego.



Pałacyk Biedermannów



Kwaterna – Grób Rodzinny Rodziny Biermannów

Trzy ciała zakopano w ogrodach pałacowych, bez żadnych oznaczeń. Wiosną 1977, przy okazji prac związanych z przeciąganiem pod ziemią kabli telefonicznych, robotnicy znaleźli kości. Zwłoki ekshumowano i pochowano w rodzinnym grobowcu na Starym Cmentarzu. Choć władze zabroniły nagłaśniać informacje o pogrzebie, na ostatnie pożegnanie przyszło prawie 200 osób, w tym żyjący jeszcze byli pracownicy zakładów Biedermann. W czasie ekshumacji znaleziono guzik od wojskowego munduru, co świadczyłoby o tym, że Bruno Biedermann w czasie śmierci miał na sobie swój mundur kapitana Wojska Polskiego

Adam Osser (1863 – 1932)



Adam Osser był synem Szlamy, zamożnego kupca, i Aidly z domu Hertz. Po skończeniu Wyższej Szkoły Handlowej im. Leopolda Kronenberga w Warszawie (istniała w latach 1875–1900) wyjechał do Niemiec i Anglii, gdzie odbywał praktykę handlową w dużych domach handlu bawełną.

Po powrocie do kraju otworzył w 1886 r. w Łodzi przy ul. Juliusza 15 (obecnie ul. Dowborczyków) własny skład handlu bawełną, po kilku latach zaś oddziały w Środkowej Azji i Persji (obecnie Iran). W 1902 r. przystąpił, m.in. wraz ze szwagrem Albertem Jarocińskim, do budowy przędzalni bawełny w Łodzi przy ulicy Widzewskiej (obecnie ul. J. Kilińskiego) 204 (w 1924 r. posesja ta otrzymała numer 222) i w lipcu 1903 r. ją uruchomił. W 1905 r. miała 2,5 miliona rubli rocznego obrotu. W 1923 r. przedsiębiorstwo zostało przekształcone w spółkę akcyjną pod nazwą „Przemysł Bawełniany Adam Osser Spółka Akcyjna w Łodzi”. Zainstalowanych w niej było ponad 50 000 wrzecion.

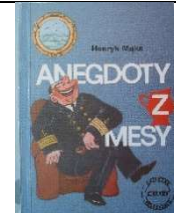
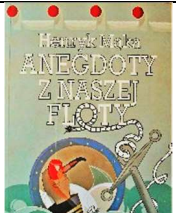
W 1930 r. kapitał zakładowy firmy wynosił 4,8 miliona zł. Przędzalnia ta należała do zakładów wyposażonych nowocześnie i w zależności od koniunktury zatrudniała od 430 do 830 robotników.

Był akcjonariuszem Spółki Akcyjnej Wyrobów Bawełnianych I. K. Poznański w Łodzi. Działał w zrzeszeniach gospodarczych, początkowo handlowych, potem przemysłowych. Jako właściciel składów bawełny był jednym ze współzałożycieli, a także wieloletnim członkiem, Rady Nadzorczej Składów Towarowych „Warrant”, istniejących w Łodzi od 1899 r. Był członkiem Komitetu Giełdowego Łódzkiego w latach 1900–1930 i członkiem sekcji Związku Przemysłu Włókienniczego przy Towarzystwie Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu od jego powstania w 1913 r. przekształconej (1920) w Związek Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim. Po założeniu spółki akcyjnej wchodził w skład zarządu związku w latach 1923–1930. Był też jednym ze współzałożycieli powstałego w 1929 r. Zrzeszenia Producentów Przędzy Bawełnianej w Polsce i członkiem jego zarządu do 1932 r. W 1924 r. został wybrany do Rady Banku Handlowego w Łodzi, a następnie do Zarządu tego Banku, w latach 1926–1931 był wiceprezesem Rady Banku.

W 1904 r. został radnym honorowym Magistratu m. Łodzi.

Pełnił też od 1925 r. funkcję honorowego konsula Królestwa Włoch w Łodzi (dla woj. łódzkiego, poznańskiego i pomorskiego). Dzięki temu jego rodzinie udało się opuścić Łódź na początku okupacji niemieckiej w 1939 r. Był odznaczony Orderem Komandorskim Korony Włoch.

Ciężka przewlekła choroba uniemożliwiła mu pracę w ostatnich latach życia. Zmarł 9 września 1932 r. w Wiedniu, zwłoki sprowadzono do Łodzi i pochowano na nowym cmentarzu żydowskim przy ul. Brackiej.

	HENRYK MĄKA Anegdota z mesy Rok wydania 1995 Anegdota z naszej floty Rok wydania 2015 <i>Z życzeniami przyjemnej lektury i Uśmiechnij się. To były dedykacje Henryka Mąki dla mnie na tych książkach z upoważnieniem do wykorzystania ich w „Łódce”. S Wasiljew</i>	
---	---	---

A niech mnie pan kapitan pocałuje

Cieśla okrętowy na statku – to właściwie człowiek od wszystkiego, złota rączka, który i szybę w bulaj wstawi, i zamek w drzwiach nareperuje, kran przeciekający naprawi i drewniane balustrady wypoleruje, wykona każde polecenie kapitana. Bywa jednakże, iż przeróżnych poleceń Pierwszego po Bogu ma już po dziurki po nosie, a i przypomnienie ze strony swego bezpośredniego - starszego oficera – też są dlań nadzwyczaj uciążliwą rzeczywistością.

W takiej właśnie sytuacji duchowej przeszedł na emeryturę cieśla Mieczysław J., mający za sobą służbę na wielu statkach gdyńskiego armatora. Pragnąc natychmiast przeżyć rozkosze niezależności, w zamian za figi i pomarańcze przywiezione z Grecji (wtedy to był rarytas!), umówił się ze swym kilkuletnim sąsiadem, że ten każdego ranka, przed wyjściem do szkoły, będzie do niego pukał i mówił:

- Panie cieślo, kapitan pana wzywa!

Kiedy następnego oranka chłopak sumiennie wykonał zadanie, usłyszał tubalny głos pana Miccia:

- A niech mnie pan kapitan pocałuje w d...!

Na odchodnym usłyszał jeszcze drugoklasista głośny śmiech starego wilka morskiego, który wreszcie na emeryturze mógł sobie pozwolić na absolutną niezależność.

Targujcie się rodacy

Zanim jeszcze w wyniku długotrwałej wojny domowej obrócony został w perzynę Bejrut, w samym jego centrum znajdował się tzw. Gomulka Bazar. W tym wypełnionym wszelakim towarem wielkim magazynie można było przebierać i grymasić, a w międzyczasie wypić zimną coca – colę lub gorącą, prawdziwie po turecku przyrządzoną kawę. Często bywali tu Polacy, a czynił to podobno udane zakupy – tak przynajmniej twierdzili libańscy właściciele magazynu – „sam” Władysław Gomulka.

- A z jakiego statku jesteście – zapytał niezłą nawet polszczyzną właściciel owego Gomulka Bazar, co w oczywisty sposób potwierdzało jego kontakty z Polakami – może- z „Lewanta”?

Nie, z „Ojcowa” – odpowiadamy.

- Szkoda, bo „Lewant” to dobry statek. Nieraz bywali tu jego marynarze i pasażerowie. Nawet wpisali się do księgi pamiątkowej....

I na dowód, że mówi prawdę, przyniósł pięknie oprawioną księgę. Przez chwilę przewracał jej kartki, aż wreszcie pokazał odpowiedni zapis. Przeczytaliśmy i...z trudem udało się nam pohamować dziki śmiech. Targujcie się, rodacy – napisane było w księdze – bo sukinsyn zdziera! Załoga m/s „Lewant”.

Zagraniczny zastrzyk

W istniejącym od 1959 roku Szpitalu Morskim w Gdyni – Redłowie, urządzonym w dawnych koszarach Marynarki Wojennej, przebywają przeważnie ludzie morza: marynarze, rybacy, portowcy i stoczniovcy, a także ich rodziny. Pewnego razu ordynator oddziału chorób wewnętrznych, dr Władysław Czapliński w czasie obchodu lekarskiego wydał pielęgniarce polecenie:

-Temu pacjentowi proszę zrobić zastrzyk miejscowy.

Usłyszawszy to pacjent, a był nim starszy marynarz 18 – tysięcznika „Generał Madaliński” Bronisław C. zapytał z nadzieją w głosie:

- Panie doktorze, a nie mogłby to być zastrzyk zagraniczny? Bo ja do miejscowych nie mam zaufania. Jeśli trzeba zapłacę dewizami...

Dogadali się

W latach sześćdziesiątych statek Polskiego Ratownictwa Okrętowego „Czapla”, biorący udział w badaniach nad możliwością wydobywania dwóch wraków u brzegów Finlandii, zawinął na krótko do Hanko – małego portu w Zatoce Botnickiej. Jak zwykle w takich okolicznościach załoga gremialnie zeszła na ląd, żeby rozprostować kości, zrobić zakupy, pójść do kina, zobaczyć miasteczko. Starszy oficer zawędrował do miejskiego parku, gdzie zmęczony przysiadł na ławeczce.

W pewnej chwili podszedł do niego przechodzień i po szwedzku zapytał o drogę do portu. Jako człowiek bywały, oficer znał i język szwedzki, więc zaczął tłumaczyć, jak należy dojść do tego celu. Pytający okazał się jednak mało pojętny i miał wątpliwości, gdzie należy skręcić w prawo, a gdzie w lewo. Znowu trzeba było zacząć od początku.

- No idź pan wreszcie do diabła! – powiedział starszy oficer po polsku, nie wytrzymując gadaniny szwedzkiego natręta.

- Panie kochany, trzeba było od razu tak mówić – odpowiedział mu w czystym dialekcie nadwiślańskim ów przechodzień. Właśnie was szukam. Jestem Polakiem i w Finlandii mieszkam od kilkunastu lat. Kiedy z radia dowiedziałem się, że polski statek stoi w porcie, postanowiłem odwiedzić rodaków...

Obaj mężczyźni padli sobie w ramiona i spotkanie pierwszego stopnia, rozpoczęte w parku, kontynuowane było w pobliskim barze, z skończyło się, oczywiście, na „Czapli”.

Radziwił statek podpiera

Książę Karol Radziwił do ułomków nie należał. Natura obdarzyła go wzrostem słusznym, regularnie zaś popełniany grzech obżarstwa i opilstwa przydał jego postaci kształtu owalnego i w setkach funtów liczonego ciężaru. Jego duża i mocno wytłuszczała głowę zdobyły trzy starannie wygolone podbródki i z sarmacka do góry podkręcone wąsy, o których połysk i misternie ułożenie bardzo dbał. Rozparłszy się wygodnie w fotelu, pan na Nieświeżu i bliższych oraz dalszych okolicach omiół łaskawym wzrokiem zebrane przy długim stole towarzystwo. A że pod wpływem litewskich miodów oraz przedniego węgryzna mocno już wszystkim kurzyło się z głów, postanowił rozweselić gości paroma facecjami.

- Kiedym należał, panie kochanku, jako ochotnik do wojska angielskiego, co w roku 1782 z morza i lądu hiszpańską twierdzę Gibraltar dobywało, miałem pod sobą czystej rasy Andaluzyjczyka, czarnego jak kruk. Przypuszczamy szturm do twierdzy, a ja pędzę, panie kochanku, na moim ognistym rumaku. Wtem kula armatnia wypuszczona z twierdzy przecina na pół mojego bachmata, panie kochanku. Ale to nic!. Koń był tak rozpędzony, że przednią połową swoją wraz ze mną na grzbiecie przeskoczył przez mur forteczny i tak wpadłem ja tam pierwszy, panie kochanku, a za mną już reszta wojska za mury się wdarła i zdobyliśmy fortecę. Gibraltar był nasz!

- Ha, ha! - rubaszenie roześmieli się biesiadnicy z niezwyklej przygody magnata.

- Inszą razą – mówił do wyciągających ciekawie głowy słuchaczy – kiedy, panie kochanku, przez nasze Bałtyk płynął, burza mnie, panie kochanku, zastała. Ale jaka! Okrutna siła ognistych piorunów dokoła padała, a najwięcej w nasz okręt waliła. Tak silno i w ilościach tak mnogich, że wszystko żelazo na okręcie jak воск stopniało!

-Ha, ha, ha!- znowu odpowiedziała śmiechem szlachta.

-A kiedym, panie kochanku, - opowiadał dalej książę, łyknąwszy nieco wina za stojącego przed nim pucharka – jedna razą okrętem płynął pośród burzy, sztormem w morskiej praxis nazwanej, ten, panie kochanku, niespodziewanie tonąć zaczął, przechyliwszy się na prawą stronę, w tejże morskiej praxis bordem zwaną. Anużci wyskoczyłem ja wtedy w rozchukane wody i z sił całych zaparłszy się o jej słoność ogromniastą, własnymi, jak tu widzicie, panie kochanku, rękami odparłem go i podniosłem, by od niechybnego zatonięcia ocalić!

Ha, ha, ha – znowu roześmieli się biesiadnicy.

- Jeżdżąc po morzach, panie kochanku – ciągnął dalej Radziwił – spotkałem raz na Adriatyku prześliczną syrenę, półkobietę i półrybę. Otóż kazałem ją swoim ludziom pochwycić i potajemnie ślub z nią wziąłem. Potem, panie kochanku, potomstwo, jaką miałem z syreną, złożone ze stu tysięcy śledzi, darowałem Borowskiemu, za co niemało pieniędzy zgarnął. Wszak prawda, Borosiu?

- Tak jest, co do joty, książę panie! – odpowiedział mu totumfacki szlachcic Leon Borowski, wspomagający księcia w jego biesiadnych przechwałkach.

- Albo czyż to nie było cudowne zdarzenie, panie kochanku, kiedym raz, prowadząc w Infantach szwadron huzarów do ataku, został ugodzony kulą armatnią tak nieszczęśliwie, że na dwie połowy mnie rozdarła? Wszak to pamiętasz, Borosiu?

- Nie, tego nie pamiętam, mości książę. – I podnosząc głos, dodał z namaszczeniem. – Bo właśnie wtedy sam byłem już zabity.

Ha, ha, ha – gruchnęli śmiechem biesiadujący goście. Do rozpuku zaśmiewał się też z ciętej riposty wiernego druha Radziwił Panie Kochanku.

MORSKIE OPOWIEŚCI „W MORZU I NA CUMACH”

cykl prowadził ZDZISŁAW SZCZEPANIAK

(część V wybranych opowiadań z książki „Z pasatem w żaglach”)

29 MAJA – SOBOTA

Po śniadaniu zasiadłem do uzupełniania notatek w „Dzienniku Podróży”, które stały się podstawą do napisania reportażu, na który czekał z kolei „Dziennik Łódzki”. Do wysyłanej tego dnia poczty dołączyłem też listy do domu, a po obiedzie wraz z całą załogą wybrałem się na dłuższy spacer po mieście, które od paru lat wiele zyskało na żeglarskiej popularności dzięki rozpoczynającym się tutaj Transoceanicznym Regatom Samotników. Tego dnia zdążyliśmy odwiedzić jacht „Spaniel”, na którym brał udział w regatach kpt. Kuba Jaworski ze Szczecina. Spotkaliśmy się także z innym, słynnym już żeglarzem Richardem Konkolskim – Czechem, która jako trzeci Słowianin (po kapitanie Leonidzie Telidze i Krzysztofie Baranowskim) opłynął na swojej niewielkiej „Nike” świat dookoła.

Wtedy, w roku 1976, padł nawet rekord zgłoszeń do odbywających się co 4 lata regat. Kiedy wypływaliśmy z Plymouth, na start czekało tu bisko 140 żeglarzy, z których każdy – płynąc w pojedynkę – marzył o tym, aby na metę po drugiej stronie oceanu, czyli w Newport, przy płynąć pierwszy.

Podczas naszego pobytu w Plymouth czasu na zwiedzanie nie mieliśmy jednak zbyt wiele. Przewędrowaliśmy Stare Miasto i nowoczesne centrum, zajrzeliśmy w zaułki starego portu, po czym zatrzymaliśmy się na chwilę pod pomnikiem Francisa Drake’a stojącego na pięknej morskiej promenadzie.



Pomnik z cokołem (fotografia od tyłu pomnika)



Pomnik(z drugiej strony) fotografia z Internetu

O życiu i przygodach słynnego żeglarza, korsarza i awanturnika, którego wyczyny mocno zaważyły m.in. na burzliwych dziejach Morza Karaibskiego i kolonii brytyjskich w tym rejonie globu, opowiada wiele książek. Nie zawsze chwalebna przeszłość nie przeszkodziły jednak Drake’owi (a raczej pomogła) w otrzymaniu szlachectwa, wysokich godności, a na koniec w dostaniu się na cokoły.

Imię Drake’a nosi także jedna z najsłynniejszych cieśnin świata, która oddziela Amerykę Południową od Antarktydy.

To właśnie tam Atlantyk i Pacyfik podczas licznych sztormów, przypominają współczesnym żeglarzom, że już przed wiekami słynny przylądek Horn otrzymał także inne imię – „Starego Ludożercy”. Wtedy w Plymouth, przyglądając się spiżowemu Drake’owi nie wiedziałem (i nawet nie marzyłem), że za niespełna 5 lat znajdę się w „jego” cieśninie pod żaglami i na rejach wspaniałej barkentyny „Pogoria”...

Wracając do Sir Francisa, warto podkreślić, że Anglicy uważają go za narodowego herosa i ze swojego punktu widzenia zapewne mają rację. Ale i w naszych czasach nie brakuje mu konkurentów do tytułu bohatera. Jednego z nich spotkaliśmy w basenie jachtowym „Mayflower - Marina”, gdzie także cumowaliśmy. Był właścicielem olbrzymiej motorówki, a na drzwiach kabiny miał odwagę przybić tabliczkę z napisem: **Tutaj Kapitanem jestem Ja!**

Nieco niżej i w sposób nieco mniej rzucający się w oczy dodał równie dumne zapewnienie: **i moja żona nie ma nic przeciwko temu.**

Wieczorem wybraliśmy się na spotkanie z miejscowymi „polonusami”. Po wojnie osiedliła się bowiem w Plymouth spora grupa zdemobilizowanych żołnierzy polskich, tworząc główny ośrodek blisko 500 – osobowej Polonii. Działa tu polsko – brytyjskie towarzystwo kulturalne, jest też klub byłych marynarzy polskich i to właśnie tam zostaliśmy zaproszeni wraz z grupą innych naszych żeglarzy. Podejmowano nas bardzo serdecznie, wieczór był udany, nie brakowało także uroczych pań zainteresowanych naszymi rejsowymi planami.

30 MAJA – NIEDZIELA

Mimo świątecznego dnia nie dane nam było dłużej pospać. Kapitan poderwał swoją załogę do czynu bardzo bladym świtem, bo już o trzeciej nad ranem. Mielśmy gonić czas więc skipper postanowił zacząć od pogonienia swoich podwładnych do szybkiego i sprawnego przygotowanie wyjścia w morze. Tego dnia świt wstający nad Plymouth czynił to powoli, z ociąganiem się, jakby miał przed sobą nie sympatyczną zwykłe „świtówkę”, (od czwartej do ósmej rano), ale najtrudniejszą, pełną tęsknoty za snem, „psią wachtę).

Noc ustępowała z niechęcią, zostawiając po sobie zaciągnięte chmurami niebo, które zdawały się wisieć nam tuż nad głowami, nie wróżąc nic dobrego. Lawirowaliśmy więc ostrożnie między bojami prowadzącymi w kierunku latarni Eddystone, której światło tak niedawno wprowadzało nas do Plymouth.

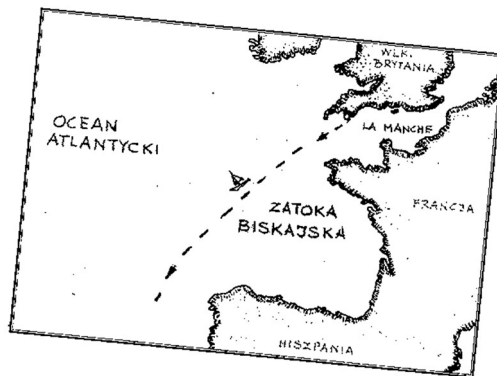
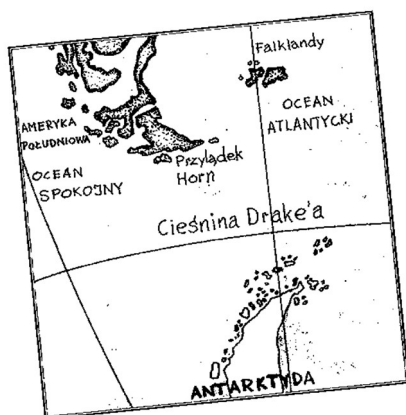
Po manewrach zdrzemnąłem się trochę, od szóstej do siódmej, a od dwunastej objąłem swoją wachtę przy sterze. Teraz znów byliśmy w kanale La Manche, kierując się na południowy zachód w stronę innej latarni - znajdującej się po przeciwnej stronie wejścia do kanału, na niewielkiej francuskiej wyspie Ouessant. Próbuąc wyjść z kanału na otwarty ocean, będziemy się oczywiście trzymać z dala od jej brzegów, najeżonych w dodatku podwodnymi skałami, co sprawia, że okolice Ouessant zaliczane są do obszarów bardzo trudnych nawigacyjnie i wymagających od żeglarzy szczególnej uwagi.

Dalsza trasa także nie będzie należała do łatwych, ponieważ od Ouessant zaczniemy żeglugę przez słynną ze sztormów Zatokę Biskajską - największe w świecie cmentarzysko statków, które właśnie tutaj nierzadko kończyły swój rejs, nie mogąc sprostać wymaganiom, jakie „Biskaj” stawia przed żeglarzami i marynarzami niemal o każdej porze roku.

31 MAJA – PONIEDZIAŁEK

Ponuro, wietrznie i zimno. W dodatku dmucha z niekorzystnego kierunku. Halsujemy uparcie pod wiatr, posuwając się powoli na zachód. Przelotne deszcze co chwilę zaskakują kogoś na pokładzie bez sztormiaka. W efekcie rośnie ilość wilgotnych i mokrych ciuchów suszących się w masie i forpiku. Ciągłe jednak żyjemy nadzieją, że czerwiec, który ma nam miłościwie panować już od jutra, ukaże nam bardziej pogodne oblicze, niż tak często zachmurzony maj.

Przed wszystkim liczymy na słońce i cieplejsze noce za hiszpańskim przylądkiem Finisterre, nazywanym od wieków „Przylądkiem Ciepłych Gaci”. Nazwa ta zapowiada, że już wkrótce tam gdzie płyniemy, będzie można zrezygnować nie tylko z „niewymownych”, ale także z rozmaitych podkoszulek, swetrów i innych „ocieplaczy” naciąganych głównie przed nocnymi wachtami i ściąganych później z wielkim mozołem.



Nadal zimno. Latarnia Ouessant na trawersie, ale z wyjściem na Atlantyk nie idzie nam łatwo. Pragniemy wyjść jak najdalej w ocean, aby ominąć ten niesympatyczny akwen, ale wiatr robi co może (a tutaj może naprawdę wiele), aby wepchnąć nas w otwartą szeroko „paszczę” Biskaju.

Opieramy się temu, halsując i nawijając powoli mila za milę we właściwym, czyli zachodnim kierunku. Miejsce jest trudne nawigacyjnie ze względu na duży ruch statków, a na domiar złego przyplątała się do nas mgła. Szary kokon jest wszędzie, widoczność znikoma, co zmusza nas do koncertowania na rogu mgłowym, aby uchronić nas przed przejechaniem przez jakiś tankowiec lub kontenerowiec z gatunku olbrzymów.

Czuwamy na wachtach w rosnącym napięciu, które po paru godzinach nasłuchiwania i wypatrywania statków - błkających się gdzieś nieopodal – zaczyna ciężać na naszych humorach. W samą porę uświadamiam sobie, że mamy akurat święto – Dzień Dziecka. Na tę wspaniałą okazję Basia Gajewska – nasz II oficer, czyli zgodnie z tradycją „szef prowiantowy” – dobywa z siebie tylko znanych zakamarków: czekoladę, chałwę i torcik wedlowski. Objadamy się więc tymi, nie zawsze łatwymi do zdobycia w kraju, słodkościami, popijając je kawą „Marago” (ach, któż jeszcze pamięta ten rarytas?) doprawiając zagęszczonym mlekiem z tubki.

W nocy woda przy burtach i w kilwaterze skrzy się i świeci planktonem, ale niebo ciągle bez gwiazd. Nagle z mgły wynurza się statek...Uff! Dobrze, że niezbyt blisko i nie ma obawy o kolizję. Wachta jest jednym wielkim napięciem, słuch wyostrzony jak nigdy, a oczy...Te trzeba mieć teraz dookoła głowy..

2 CZERWCA – ŚRODA

Mgła nie ustępuje, a z jej szarych objęć niemal co chwila wynurzają się nowe statki. Na ogół dźwięk ich syren zdarza nam się słyszeć, zanim zobaczymy kadłub jednostki...Uparcie dmiemy w blaszany róg, a w odpowiedzi z mgły dobiegają ku nam jakieś zgrzyty, stęknienia, narzekanie metalu...Po południu włączamy silnik i kładziemy się na kurs kompasowy 225 stopni, chcąc wyjść jak najszybciej poza obręb „Biskaju”. Pod żaglami, ze wspomaganie silnika, robimy nie więcej niż pięć węzłów. Oby wreszcie przejaśniło się i wyszło słońce. Bardzo by się nam przydał ten naturalny „kaloryfer”, bo na jachcie niemal wszystko już jest wilgotne: odzież, pościel...Poza tym duszno, a nie można wywietrzyć wnętrza przez forklapy, bo przy obecnym kursie mocno chłapie.

Ale i tak „Biskaj” traktuje nas łagodnie. Płyniemy wolno, kiwając się na ociężalej „martwej” pozostałości po minionym sztormie. Czasami długo krążą nad nami ptaki, jakby się zastanawiały po co i gdzie płyniemy? Po jakimś czasie odlatują, pozostawiając nas swojemu losowi. Patrząc na nie, zastanawiam się, jakim wewnętrznym kompasem kierują się ci nasi napowietrzni goście i obserwatorzy w swoich podróżach i wyprawach. Jak wyznaczają kurs? Jak trafiają do celu...?

Wieczorem wiatr zmienia się wreszcie na północno-wschodni i możemy „zatrudnić” spinaker – wielki żagiel z cienkiego dakronu, w białoczerwone pasy.

Stawia się go przy niezbyt silnych wiatrach, jako żagiel przedni, przed masztem. Kiedy zaczyna pracować na dogodnym kursie, wtedy niemal od razu można „ ruszyć z kopyta”, albo też, używając innej przenośni, poczuć, jakby zamiast długo eksploatowanej „dwójki”, włączyło się wreszcie „trójczkę”...



Do postawienia spinakera kapitan powołał specjalny zespół obdarzony dźwięczną nazwą „Moja Pała”, jako że bom spinakera był naprawdę niezłą „pałą” i w dodatku niełatwą w obsłudze.

KOŁOBRZESKA RÓŻA WIATRÓW W FILATELISTYCE

Z inicjatywy Marka Padjasa Poczta Polska wydała pocztówkę, znaczek i karnet z elementami Kołobrzesckiej Róży Wiatrów



**LIGA MORSKA i RZECZNA
ZARZĄD OKRĘGU ŁÓDZKIEGO**
Siedziba Muzeum Morskie im. adm. Kazimierza Porębskiego (w reorganizacji)
ulica Deotymy 1
93 – 165 Łódź

Informacje o nas znajdziesz w Internecie na stronach:
Ligi Morskiej i Rzecznej: www.lmir.pl zakładka „Wieści z Kół i Oddziałów”
portalu Ocalić od zapomnienia: www.ocalicodzapomnienia.eu
portalu Szkoły Podstawowej nr 139 w Łodzi www.sp139.edu.lodz.pl
portalu Szkoły Podstawowej nr 141 w Łodzi www.sp141lodz.pl
portalu VI Liceum Ogólnokształcącego im. J. Lelewela w Łodzi www.6lo.ayz.pl

Łódki w wersji kolorowej od numeru 175/2008 do bieżących można znaleźć na stronie LMiR
(Google> LMiR>po prawej stronie pojawiają się dwa zdjęcia pod którymi w prostokącie znajduje się napis „strona”
– kliknąć 2x.pojawia się strona w nagłówku, której jest „O Lidze”, po wskazaniu przez kursor zjechać
na wydawnictwa, kliknąć „Łódki”)

Podaruj 1,5% podatku na morsko-rzeczna edukację młodzieży

Od 1925 roku działa w Łodzi na rzecz edukacji marynistycznej samofinansujące się Stowarzyszenie Liga Morska i Rieczna z Zarządem Głównym w Gdańsku.

Możecie Państwo wesprzeć nasze działania przekazując 1,5% podatku za rok 2024 . W zeznaniu podatkowym PIT w rubryce:

147 podajemy nr KRS 0000 11 75 42

w poz. 148 przekazywaną kwotę,

w poz. 149 **Liga Morska i Rieczna Zarząd Główny dla ZO Łódzkiego LMiR,**

Tu znajdziesz roczniki „Łódki”

1. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łodzi im. Marszałka Józefa Piłsudskiego 90-508 Łódź ul. Gdańska 102
2. Narodowe Muzeum Morskie 80-751 Gdańsk ul. Ołowianka 9/12

Tu znajdziesz miesięczniki i roczniki „Łódki”

3. Muzeum Morskie im. wiceadmirała Kazimierza Porębskiego przy VI LO ul. Deotymy 1 w Łodzi (w reorganizacji)
4. Archiwum Redakcji BI „Łódka” 93-434 Łódź ul. Halki 9 (do numeru 248/2022)

Opracowanie

Kobyliński Stanisław – honorowy główny redaktor, Stefan Wasiljew – redaktor główny i techniczny, Marek Wojnarowski-sekretarz Redakcji i

fotoreporter, **dr Mieczysław Prosnak** – stały redaktor artykułów historycznych, **Henryk Mąka** – Anegdoty z mesy **Barbara Leszczyńska** – poezja

Zdzisław Szczepaniak MORSKIE OPOWIEŚCI „W MORZU I NA CUMACH

Skład i opracowanie komputerowe Stefan Wasiljew stewa9@wp.pl